ŚWIATŁO

Rok IX. Bytom G.-Szl., 1-go Lutego 1895. **Nr. 3.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste t 101) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szląsku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Gabryel Hołubek,

SŁAWNY GÓRNIK I BOHATER POLSKI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVI WIEKU PRZEZ STA.

(Ciąg dalszy.)

Dopóki był pod wpływem ciemnych ócz ślicznego dziewczęcia, zdawało się Adamowi, że nawet stary, surowy ojciec, nie zdoła się oprzeć wdziękom pięknej sieroty, że łatwo przyjmie ją za synową, a synowi przebaczy nieuszanowanie woli rodzicielskiej.

Ta to pewność, że skoro już raz Ludkę poślubi, ojciec przyjmie jego małżeństwo, jako rzecz dokonaną i nie będzie mógł nakłaniać do pojęcia za żonę niezbyt młodej i nie bardzo urodziwej Wielkopolanki, do której pan Adam wcale serca nie miał, sprawiła, że rycerz użył całej swej wymowy i młodziutkie, niedoświadczone, a kochające gorąco dziewczę, nakłonił do oddania mu potajemnie ręki.

Lecz teraz, w miarę oddalenia się od małej czarodziejki, i w obec tej przykrej pewności, że Ludka nie jest panną Gorajską, której dumny starzec nie miałby nic do zarzucenia, chyba to jedno, że nie on ją synowi wybrał, surowa, nakazująca uszanowanie i posłuszeństwo postać rodzica, jawiła się coraz wyraźniej w wyobraźni Adama i strasznem udręczeniem napełniała mu duszę.

Jadąc dotąd bardzo spiesznie, pomęczył rotmistrz konie i ludzi nad miarę. Postanowił więc teraz dzień jeden zatrzymać się w miasteczku Słomnikach, aby wypocząć, a więcej jeszcze, aby w ciszy i samotności namyślić się, jak powiadomić ojca o swym ślubie, a sprawić mu najmniej boleści.

Cały dzień i noc przepędził Adam zamknięty w ciasnym alkierzu, bijąc się z myślami i odpędzając udręczenia, bo jak z jednej strony żal mu było kochającego ojca, tak z drugiej strony tęskno-ta za Ludką i obawa o nią, rozrywała mu serce.

Przepędziwszy noc bezsennie i nic nie postanowiwszy, do tego tylko doszedł młody rycerz przekonania, że każdy błąd, każda wina ciężko się sama karze; a zakazany owoc zamiast słodyczy,

cierpką gorycz przynosi. Zmęczony, chory prawie, skoro świt, ruszył pan Adam z towarzyszami w dalszą drogę.

Dzień był mroźny i wietrzny; niebo obciągnięte chmurami, zapowiadało śnieg, może przykrą zadymkę. Zaledwo też mały orszak minął ostatnie domy miasteczka, rycerz zawołał do swych towarzyszy.

— Dalejno dzieci, popędzajmy konie, bo las przed nami wielki, radbym go za dnia przejechał, tem bardziej, że jakoś na wiję się zanosi.

Ruszyli tedy tęgim kłusem, ale jeszcze nie dojechali lasu, już zaczął śnieg sypać, zerwał się gwałtowny wicher i zgarniając po drodze tumany śniegu, niósł w oczy żołnierzy ostre bryłki lodu.

— Byle tylko dostać się, jak najprędzej do boru — mówił pan Wisłocki — tam będzie ciszej i łatwiej posuwać się raźniej na przód.

Jechali więc coraz spieszniej; para poczęła buchać z koni, boki zmęczonych zwierząt pokrywały się śronem, ale też już nasi podróżni dojechali lasu i zapuścili się w jego tajemnicze głębiny.

Tu jednak nie było tak spokojnie, jak mniemał pan rotmistrz. Wicher świszczał i jęczał wśród rozłożystych konarów, śnieg padał nietylko z nieba, ale i z gałęzi drzew, uginających się pod jego białymi puchami, w lesie panował szary mrok, a gdzieś zdala, z głębin leśnych, dochodziło przeraźliwe wycie wilków. Jeźdzcy zbili się w kupkę i szybko posuwali się naprzód jednę, drugą i trzecią godzinę. Nareszcie wczesny, grudniowy wieczór jął zapadać, ciemność ogarnęła żołnierzy, a końca lasu nie było jakoś widać.

Mały orszak posuwał się jeszcze czas jakiś wśród cieni; wtem, jeden z żołnierzy, stary bywały wiarus, który już niejednę przeżył przygodę, spostrzegł, że droga coś wązka i coraz przykrzejsza, podjechał więc do rotmistrza i rzekł:

— Proszę waszej miłości, coś mi się widzi, że zjechaliśmy z gościńca. W miasteczku mówiono, że lasy te idą okrutnie daleko, Bóg jeden wie, gdzie się kończą, bo jedna puszcza łączy się z drugą. Czy my aby, panie rotmistrzu, z nich dziś wyjedziemy?

— Hm! To niedobrze! — mruknął rycerz. — Ja też miarkuję, że źle jedziemy, ale zatrzymać, stanąć, to tyle znaczy co zmarznąć.

— Możeby ognia rozpalić? Wicher niby cichnie... a wilki coraz bliżej wyją...

— Jedźmy no jeszcze — przerwał pan Adam — może się dobierzemy do jakiego zaciszniejszego miejsca; tęgo ognia naniecimy, to najlepszy od mrozu i wilków obrońca.

— A i koniom zdałoby się wytchnąć, bo okrutnie pomęczone — dorzucił Kostek.

Jeździli jeszcze czas jakiś w tę i ową stronę, aż rotmistrz spostrzegłszy ślady pięciu koni na śniegu, poznał, że wrócili w to samo miejsce, w którem już raz byli. Rozkazał więc poszukać odpowiedniego miejsca i nakrzesać ognia. Wnet znaleziono pod dębem wydmę śniegu, a obok niej spory szmat suchej ziemi. Żołnierze rączo wzięli się do pracy i niebawem, ponieważ wiatr prawie ustał i śnieg ledwo pruszył, jasny słup ognia i różowego dymu, wzniósł się ku niebu.

Pan Wisłocki zlazł z konia i siadł na przewróconem przez burzę drzewie, jego zaś towarzysze jęli wydobywać zapasy podróżne, gdy zdala dało się słyszeć rżenie koni, chrzęst śniegu, a wreszcie głośna rozmowa.

— Czuj duch! — zawołał stary żołnierz na towarzyszy. — Nasz ogień sprowadził nam bodajnie gości!

A zwróciwszy się do rotmistrza dodał:

— Wasza miłość, jacyś ludzie idą!

— Mieć się na baczności! — rozkazał pan Adam, wstając ze swego siedzenia i chwytając pistolety, które miał za pasem.

W tej samej chwili nadjechało prędko trzech jeźdzców. Wszyscy to byli ludzie młodzi, ubrani w szare tołuby, podbite lisami, i w futrzane czapki. Przez ramię mieli przewieszone rusznice i małe toporki za pasem.

Jeden z młodzieńców odznaczał się nadzwyczaj zręczną, wysmukłą, ale silnej

budowy postacią, a twarz miał dziwnej piękności. Duże, ogniste oczy patrzały bystro i rozumnie, obfite kędziory kasztanowatych włosów, okalając szerokie, myślące czoło, spadały na szyję i ramiona.

Urodziwy ten młodzieniec, zdjąwszy czapkę, rzekł dźwięcznym, miłym głosem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Odpowiedzieli mu tylko trzej żołnierze, bo Kostek patrzał na niego zdziwiony, a rotmistrz cofnął się, przetarł oczy, a potem wlepił je w przybysza, który mówił tymczasem dalej:

— Ujrzawszy w lesie ogień, tak blisko mieszkań ludzkich, pomyślałem sobie, że to może jacy zbłąkani podróżni ratują się od zmarznięcia, co przy takiej zadymce snadno się zdarzyć może. Więc zjechaliśmy z gościńca, aby jeżeli potrzeba, dać pomoc.

— Pięknieś sobie waść postąpił — odezwał się teraz pan Wisłocki, opanowawszy zdumienie i zbliżywszy się do młodzieńców, — a słusznie mniemasz, żeśmy zbłądzili. Myśleliśmy, że w głębi puszczy się znajdujemy, a tu oto, jak waść twierdzisz, jest w bliskości, jakaś wieś czy osada?

— A jakże! Nie dalej, jak pół godziny drogi, mamy do Poręby, a ztamtąd ze dwie milki do Olkusza.

— Miło nam to słyszeć, — odparł rotmistrz, — ale jakże waści zowią, kto jesteś? Radbym wiedzieć komu winienem wybawienie z tej biedy?

— Jam jest Gabryel Hołubek, górnik z Olkusza, a to moi dwaj koledzy, także górnicy Maciek i Antek Szypełkowie. Wracamy wszyscy trzej z wesela ich ciotecznej siostry Małgosi.

Uśmiechnął się pan Adam wesoło i rzekł:

— Cieszę, się, żem poznał waćpanów, bo to przecie górnicy olkuscy słyną z dzielności i poczciwości, a mozolną swą pracą przysparzają bogactwa krajowi. Ja zaś jestem Adam Wisłocki, rotmistrz pancernej chorągwi króla jegomości. Ze wschodnich kresów, gdzie zostałem ranny, wracam z tymi oto żołnierzami do rodzica do Wisłocka.

Górnicy zdjąwszy czapki, pokłonili się nisko, a Gabryel rzekł skromnie, ale z godnością:

— Wybacz, wasza miłość, żeśmy zaraz nie oddali czci powinnej, ale po ciemku to i godność rozeznać trudno. Teraz zaś, jeżeli wielmożny pan rotmistrz, nie wzgardzi niskim progiem górnika, proszę z sobą do Olkusza. Są ci tam zajazdy różne, ale tak mniemam, że w mej, choć skromnej chacie, będzie waszej cześci wygodniej; bo mam skrzętną gospodynię, która mnie z wieczerzą oczekuje, a w zajazdach będą ludzie spali i nie prędko na stół podadzą. Dla mnie zaś będzie to honor wielki podejmować rycerza, który wiary św. i rodzinnej ziemi, własną krwią bronił.

Tu znowu skłonił się Hołubek, a pan Wisłocki rzekł pospiesznie i z wielką serdecznością:

— Wdzięcznem sercem przyjmuję zaproszenie waści, a daj mi Boże wprędce się odsłużyć.

Zaczem młody rycerz i jego towarzysze dosiadłszy koni, ruszyli za trzema górnikami. Wprzodku jechali dwaj bracia Szypełkowie, jako najlepiej drogi świadomi, za nimi pan Adam z Hołubkiem, a na końcu żołnierze i Kostek.

Droga się wcale nie przykrzyła rotmistrzowi, bo ciekawie słuchał opowiadania górnika, spoglądając od czasu do czasu badawczo w twarz jego. To też ani się spostrzegł, jak wyjechawszy z lasów, znaleźli się na wygodniejszej drodze, jak minęli Porębę i puścili się szerokim gościńcem ku Olkuszowi.

Po drodze dowiedział się pan Wisłocki, że Gabryel pochodzi ze starodawnego rodu górniczego, że był synem Gwarka*), ale wcześnie stracił rodziców, więc wychowała go daleka krewna ojca, dzielna kobieta, która majątku zostawionego przez starego Hołubka nie tylko nie roztrwoniła, ale jeszcze przysporzyła. Więc obecnie ma Gabryel chędogi domek w mieście, przy nim piękny ogród,

*) Górnicy stanowili cech, którego starsi zwali się z urzędu swego Gwarkami.

nieco inwentarza i spory kawał gruntu. Lecz oddany cały pracy w kopalni, nie trudni się wcale gospodarstwem, którego nie lubił, ale które przynosi mu ładny dochód, bo poczciwa krewna, wdowa także po górniku, na czele pracowitej czeladzi, mądrze a skrzętnie gospodaruje.

— To tak bardzo waść kochasz tę swoją kopalnią, że ciężki w niej mozół, przenosisz nad pracę w roli, w pięknem świetle dziennem? — spytał pan Adam.

— Ażeby prawdę rzec, waszej miłości, — odparł Gabryel po chwili namysłu, — to mnie ani kopalnia, ani rola nie ciągnie. Zostałem górnikiem, bo z dziada, pradziada, zawsze jeden z Hołubków był górnikiem, Gwarkiem; więc i rodzic mój pragnął bym górnikiem został, tak i zostałem.

— A do czegóż tak waść czujesz pociąg? Czem byś być pragnął?

— Tylko żołnierzem, wielmożny panie rotmistrzu. Dusza mi się rwie do oręża, ale urodzenie stoi na przeszkodzie.

— Niekoniecznie. Wielu przecież, nawet z kmiecego stanu jest żołnierzy, a gdy się odznaczą, to i szlachectwa się dosłużą. Na kresach to wcale nie nowina, zostać z chłopka szlachcicem i panem.

— Tak powiadają; jam też już o tem słyszał. Ale jak rzekłem: zwyczaj w rodzinie, wola rodzica nie dały nigdy myśleć o tem, do czego serce gwałtem ciągnie. To też mówię waszej wielmożności, że skoro się dowiedziałem, iż przed rycerzem stoję, aż mi serce do was, panie rotmistrzu, zadrgnęło. A już największe to moje szczęście, ugościć was pod mym dachem. Oj, chciałaby dusza do raju, na wojenkę, bić psubrata Turka i Tatara i jak się tam zwią wszystkie niecne wrogi świętej ziemi polskiej! A no, wola rodzica trzyma pod ziemią...

— Żal mi waści szczerze, miły Gabryelu, — rzekł pan Adam ze serdecznem współczuciem, bo dzielny młodzieniec chwytał dziwnie rycerza za serce.

— A nie szłoby to pogodzić zwyczaju rodzinnego z twoją ochotą? Nie masz waść braci?

— Nie mam nikogo, panie rotmistrzu; sam jestem na świecie sierota bez rodzicieli, sióstr, braci, krewnych; jedna ciotka Ewa, jest mi pokrewną, ale bardzo daleką.

— Toś waść był jedynakiem?

— I to nie. Miałem jednę siostrzyczkę, ale przed wielu laty Bóg zabrał niebogę, a ojcowie z boleści nad stratą tego dzieciątka, krótko po niej, poszli do grobu.

Dziwne wzruszenie odbiło się w twarzy rotmistrza, jakaś myśl zaświeciła mu w oczach, wpatrzył się natrętnie w piękne, szlachetne oblicze Gabryela, a po chwili spytał:

— Duża też była wasza siostrzyczka gdy zeszła ze świata i dawno to temu?

— Dwa lata zaledwie miała, gdy się to nieszczęście zdarzyło, ale już śliczna i dobra była jak aniołek. A piętnasty rok minął w jesieni, w sam św. Michał, gdy nam zginęła...

— Zginęła? Mówiłeś waść, że Bóg ją zabrał!

— Toć wszystko jedno... Ale proszę waszej miłości, oto Olkusz przed nami. Tam na prawo światełko migoce, to w mojem domostwie.

— Jakto! Już jesteśmy w Olkuszu? Zda mi się, żeśmy dopiero z lasa wyjechali...

— Okrutniem rad, że się waszej wielmożności droga, ze mną prostakiem, nie przykrzyła. Tędy, wasza miłość, tędy, proszę, tu są wrótka. O, już burek znać daje! Zaraz ciotka Ewa pokaże się ze światłem. Ja tymczasem pomogę zsiąść z konia waszej cześci.

Tak zapraszając, gościnny górnik wprowadził podróżnych na niewielki, ale schludny dziedziniec, a zeskoczywszy zręcznie z konia, oddał go wraz z rotmistrzowym bachmatem, jednemu z swej czeladzi.

Twarz młodego rycerza blada była i niespokojna, gdy wchodząc do sieni, spytał Gabryela:

— Powiedz mi jeszcze waść, jak było imię twej zmarłej siostrze?



Pod Twoję obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko.

— Ludmiła, Ludka wołaliśmy na nią. Smutne to wspominki, ale we wszystkiem wola Boża. Proszę waszej miłości tu do świetlnicy. Ciotko Ewo, oto Pan Bóg zdarzył nam bardzo zacnego gościa, pójdźcież powitać.

Na to wołanie, bardzo sympatyczna, siwa staruszka weszła do izby i pochyliła się do kolan rotmistrza; a Hołubek opowiedziawszy po krótce, kto jest ów gość znakomity i jakim sposobem znalazł się pod ich niską strzechą, prosił ciotkę o wieczerzę. Sam zaś przeszedł na drugą stronę domu, aby swojej czeladzi powierzyć opiekę nad ludźmi i końmi pana Wisłockiego.

Gdy wrócił, zastał rycerza szybkim krokiem chodzącego po izbie. Młody panicz tak był zajęty swojemi myślami, że nie słyszał zapraszań ciotki Ewy, aby siadł do stołu, nie widział mis cynowych kurzących się grochem i wędzonką i ja-

jecźnicy z kiełbasą, ani spostrzegł omszałego gąsiorka starego miodu i pięknie rzniętego, szklanego puharka. Gabryel widząc zmienioną twarz swego gościa, rzekł:

— Z pewnością, wielmożny pan strudzon podróżą? Jużem też polecił ciotce, aby przygotowała wygodne posłanie w alkierzu; zaciszny to kącik... spokojną noc będzie mieć wasza miłość. Teraz proszę, czem chata bogata, tem rada.

Pan Adam spojrzał z roztargnieniem na górnika, na misy, zawahał się chwilkę, wreszcie siadł do stołu.

— Siadajże i jedz ze mną, kochany Gabryelu, — mówił rotmistrz, jakoby przymuszonym głosem, robiąc miejsce na ławie swemu gospodarzowi. Hołubek wzbraniał się siąść za stołem, ale gdy panicz bardzo nalegał, dał się nakłonić.

Choć pan Wisłocki wspomniał w drodze, że bardzo głodny, i potrawy, lubo proste, wybornie były przyprawione, przecież zdawały się nie smakować rycerzowi, bo jadł bardzo mało. Lecz gdy Gabryel zaczął go przepraszać, że nie pańskie podano jedzenie, odrzekł żywo:

— O, bracie, różne ja już jadłem strawy! A tu przyznać muszę, że ciotka Ewa znakomita jest kucharka; dawno nie jadłem tak doskonale przyrządzonego grochu i tak smacznej jajecznicy. Ale rzeczywiście jestem zmachany podróżą i nie mam chęci do jedzenia; za to wypiję szklaneczkę tego starego miodu, który chwali już sam jego zapach.

— Pradziad mój go sycił, wielmożny panie — odparł Hołubek i nalał puharek.

Pan Adam podniósł go w górę i zawołał:

— Wypiję na zdrowie ciotki Ewy i twoje poczciwy Gabryelu! Niech zawsze szczęście i spokój mieszkają w tym domu! — dokończył rycerz ze wzruszeniem i wychylił miód do dna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

(Ciąg dalszy.)

Zakon Bazylianów jest najstarszy w kościele i właśnie założony w czasie, w którym zakony zaczęły działać publicznie. Dla tego ciekawą jest rzeczą poznać go bliżej.

Oprócz zakonników, którzy mieszkają wspólnie w klasztorze są i tacy, którzy mieszkają po za klasztorem, mają kawał pola, który uprawiają i z którego żyją. Tylko w Niedziele i święta przychodzą do klasztoru na mszą św. Inni przebywają w jaskiniach i pustelniach w górach. Zamykają się tam i spuszczają się całkiem na opatrzność boską, t. j. żyją tylko z tego, co im ludzie przyniosą. Jedzą tylko raz na dzień, z wyjątkiem wielkich świąt, w których dwa razy się pożywiają. Żywią się bez mięsa, mianowicie ziarnem strączkowem i chlebem pieczonym w popiele, jedynym ich trunkiem jest woda. Od czasu do czasu nawiedzają ich kapłani, aby im udzielić Sakramentów św.

W klasztorach wstawają zakonnicy w nocy o godzinie 12-tej, i odprawiają nabożeństwo, które trwa około dwóch godzin, we wielkie święta trwa nabożeństwo przez całą noc. Od godziny 2-giej do 5-tej przebywają w swoich celach. O 5-tej znowu się zgromadzają w kościele, aby odprawić pacierze kapłańskie.

Potem pracują do godziny 9-tej i znowu schodzą się w kościele, aby odmówić dalsze pacierze kapłańskie i być na mszy św. Potem nieco jedzą, przyczem się czyta. Potem modlą się i pracują do godziny 4-tej, o której odprawiają się nieszpory. O godzinie 6-tej jest wieczerza, po której wszyscy

idą do kościoła, gdzie nabożeństwo trwa do 8-mej. O tej godzinie udają się na spoczynek, aby znowu wstać o północy.

Posty nie są nigdzie ostrzejsze, jak u Bazylianów, ponieważ nie tylko poszczą w te dni, których jest bardzo wiele w greckim kościele, lecz mają jeszcze osobne, swoje posty. Wielki post trwa ośm tygodni, z początku jeszcze pożywa się jaja, ryby, mleko i ser, lecz tylko w pierwszym tygodniu, który się dla tego nazywa tygodniem sera; w drugim tygodniu już się nie używa mleka, lecz jeszcze ryb. W sześciu tygodniach wolno tylko używać pokarmów roślinnych. Tydzień po Świątkach zaczyna się post apostolski, który czasem trwa trzy tygodnie i dłużej. Post wniebowzięcia Najśw. Panny trwa dwa tygodnie, a post adwentowy poczyna się 40 dni przed Bożem Narodzeniem. Do tego przychodzi 20 dni przed uroczystością św. Demetryusza, 15 dni przed podwyższeniem Krzyża ś., tydzień przed św. Michałem. Poszczą jeszcze w Środę i Piątek całego roku, niektórzy jeszcze i w Poniedziałki. Wielu zakonników nigdy nie jada mięsa, wielu jada tylko raz na dzień, o godzinie 2-giej. Skutkiem wielkiej surowości dziś we wielu klasztorach zwolniono przepisy. Zupełnie zachowują starą regułę klasztory na górze Atos, na granicy pomiędzy Turcyą a Grecyą. Tam znajduje się 6000 zakonników, po części w klasztorach, po części jako pustelnicy. Innych nie ma w tych górach mieszkańców. Ponieważ zakonnicy nie jadają mięsa, dla tego nie ma tam zwierząt ciepłokrwistych. Jeżeli porównamy posty nakazane Kościoła Katolickiego z postami pierwszych chrześcian w czasach apostolskich, to widzimy jak bardzo Kościół w tej sprawie zwolniał, uwzględniając słabości ludzkie. Im więcej Kościół ustępuje, tem więcej ludzie zasługują na naganę i na karę, jeżeli nie zachowują tej drobnostki, jakiej się żąda od katolików. Kościół grecki zachowuje jeszcze bardzo ścisłe posty, a ojcowie i uczyciele Kościoła uważają post za najprzedniejszy i najpotrzebniejszy środek, aby się uchronić od złych namiętności. Dla tego i św. Bazyli uważał post jako główną podporę życia chrześciańskiego. W kazaniu, które miał roku 319, a więc w ostatnim roku życia, wykazał jako mężowie święci Starego Zakonu szukali mocy ducha i łaski w postach, i jako daleko lepiej byłoby na świecie, gdybyśmy pościli zamiast gonić za używaniem i zyskiem. Mówił tak:

»Gdybyśmy się radzili postu we wszystkich sprawach, toby nam nic nie przeszkadzało, iżbyśmy na całej ziemi w zgodzie ze sobą żyli. Wtenczas żaden naród nie walczyłby bronią przeciw drugiemu, wojska nie nacierałyby z chorągwiami swemi jedno na drugie, rozbójnicy i złodzieje nie groziliby bliźnim, nie byłoby po miastach oszczerców, ani na morzu rozbójników i życie nasze nie byłoby tak nędzne, gdyby post w niem panował i takowem kierował. Któż nie widzi, że post nie tylkoby nas nauczył wstrzemięźliwości w jedzeniu, lecz nauczyłby nas gardzić skąpstwem i wszelkiemi grzechami. Post wychował jak mamka wielkiego Samsona. Póki postem poskramiał ciało, pokonywał tysiące nieprzyjaciół, łamał bramy miejskie; nawet lwy nie mogły się oprzeć mocy ramienia jego. Lecz kiedy się oddał pijaństwu i nieczystości, stracił całą moc, a chłopcy naigrawali się z niego. Eliasz sprawił postem, że nie padało trzy lata i sześć miesięcy, bo kiedy widział, że z dobrych czasów wynika wiele złego, sprowadził przymusowy post, przez co zagrodził grzechowi, który potargał wszelkie groble. Postem, mówię, sprawił i jakoby żelazem wypalił znak na ciele, jakoby członek oderznął, sprawił, że grzech nie szerzył się dalej. Aby poskromić nieokiełznanego ducha ludzi i skłonić pyszne karki, cierpiał z innymi. I mówił: Jak Bóg żyje, nie padnie ani rosa, ani deszcz, chyba że nakaże moje słowo. Poszcząc oddał syna umarłego wdowie żywego, bo post daje moc przeciw śmierci. Jako jednak



Połów i przygotowanie łososi do wysyłki nad Columbią w Północnej Ameryce.

1. Zakład, w którym łososie do wysyłki przygotowują. — 2. Parowiec ciągnie łodzie rybackie po połowie łososi. — 3. Wyładowanie łososi z łodzi. — 4. Wyprawianie i czyszczenie łososi. — 5. Krajanie łososi. 6. Parowanie. — 7. Łososie w paczkach. — 8. Nad brzegiem rzeki Columbii. — 9. Suszenie sieci.

z dobrodziejstwa nie ma pożytku, jeżeli tylko dla oczu ludzkich się pełni, tak na nic post taki, który się odbywa dla tego, aby ludzie widzieli, bo wtenczas działa się dla sławy ziemskiej a nie dla nagrody nadziemskiej.

OBRAZKI CZESKIEGO ODRODZENIA.

Z LISTÓW I OPOWIADAŃ EDWARDA JELINKA.

(Ciąg dalszy.)

Niedługo potem jednak nastąpiło w Austryi u wszystkich narodów w skład monarchii wchodzących ogólne zniechęcenie. Nawet w »Słowiańskiej Lipie« dobrze uorganizowanem politycznem towarzystwie nie zdołano niczego pozytywnego dokonać. Sprawy się wlekły i do żadnego rezultatu nie prowadziły. W atmosferze takiej, Rieger nie mógł długo pozostawać, wybrał się ponownie w podróż, do Niemiec i do Paryża, gdzie bawił do 1850 r. zajmując się przeważnemi studyami spraw ekonomicznych. Wszędzie też zawiązywał stósunki z dyplomatami i pisarzami, co nie pozostało bez uwagi i Riegera pomawiać zaczęto o rozmaite niebezpieczne dla monarchii austryackiej działania, a nawet o zdradę stanu. W czasie tej podróży, odwiedził Rieger Anglię i zapoznał się z stósunkami kraju tego.

Nastąpił 1850 rok. Stósunki w Czechach były bardzo smutne; konfiskaty i więzienia, te jedyne prawie słowa, któremi można by kartki dziejów tych dni zapełnić. O poważnej pracy politycznej nawet mowy być nie mogło. Rieger więc wróciwszy do kraju zmuszony był oddać się prawie wyłącznie pracy literackiej. Epoka ta trwała niemal lat dziesięć. Z prac jego literackich na szczególną uwagę zasługuje założenie monumentalnego czeskiego wydawnictwa »Slownik nauczny« (Encyklopedya), którego kilka pierwszych tomów sam redagował i w którym opisał wyczerpująco »Czechy«. Pisywał też liczne korespondencye do zagranicznych dzienników, wiele tłómaczył i w ogóle przyczyniał się do podniesienia czeskiego ruchu umysłowego. W tym też czasie ożenił się z córką Franciszka Palackiego, »ojca ojczyzny«.

Nowe, ruchliwsze poniekąd życie dawało znaki swe dopiero 1860 r. i gdy tylko mała ulga nastąpiła, mianowicie zmiana w systemacie politycznym ministra Bacha, zajęto się w Czechach myślą wydawania politycznego dziennika. Rozumie się, że myśl ta musiała w Wiedniu spotkać wielką niechęć. Wszelkie prośby w tej sprawie ignorowano i na wydawnictwo dziennika nie zezwolono. Pomyślnie jednak rozwiązał sprawę Rieger, który sam napisał znane memorandum o ucisku czeskich dążeń narodowych i udał się z niem do Wiednia, wprost do cesarza. Cesarz przyjął deputacyą łaskawie, a Rieger wrócił wtedy do Pragi pełen najlepszych nadziei.

Jednocześnie prawie opublikowano tak zwany dyplom październikowy, na podstawie którego przyznano historyczne prawa pojedyńczym narodom austryackim. Był to krok naprzód, ale niewielki. Ulgi, dyplomem udzielone, mogły tylko powoli i nie bez trudów wejść w życie. Zmiany te zaczęły być stósowane na początku 1860 r. i pierwszym znakiem odrodzenia czeskiego były wybory do miejskich reprezentacyj. W Pradze i na prowincyi wybrano nowych reprezentantów narodowych, a wybory do sejmu pomimo niesprawiedliwego dla Czechów systemu (Schmerlinga), wydały rezultaty stósunkowo świetne. Znów grad nienawiści i lekceważeń miotać zaczęła prasa niemiecka na Czechów, a starała się głównie przewodników narodu czeskiego w najwyższym stopniu znieważyć. Lud czeski jednak na te obelgi odpowiedział tem, iż prawie

wszystkie czeskie miasta i gminy wybrały Palackiego, Riegera i Braunera, jako przewodników partyi narodowej, swymi honorowymi członkami.

Sejm zagajono 6-go Kwietnia 1861 roku. Że i przy tej sposobności zajął Rieger naczelne stanowisko, nie trudno zrozumieć. Jak wyglądał wtedy sejm czeski, trudne do uwierzenia! Czesi byli w mniejszości, a Niemcy korzystając z tego, nadużywali swej przewagi z największą bezwzględnością. W gmachu sejmu czeskiego obelgami obrzucono najświętsze prawa ludu czeskiego; wyśmiewano się z praw historycznych, koronę św. Wacława nazwano starem żelazem, słowem najwyższe zniewagi rzucano w twarz Czechom, skarcić zaś je niepodobna było. Świetne mowy Riegera, które szczególnie w 1864 roku odznaczały się głębokością i ogniem niesłychanym (o równouprawnieniu, o prawach korony św. Wacława, o konstytucyi), coraz bardziej głośnemi się stawały nietylko w Czechach i w Austryi, ale i za granicą. Niemniej świetne były mowy jego w sprawie równouprawnienia na uniwersytecie pragskim.

Bezpożyteczne rokowania i prace sejmowe, pomimo przeplatania ich znakomitemi mowami Riegera, stawały się dla Czechów coraz nieznośniejszemi. Z żadnej strony nie było dobrej woli zadość uczynienia słusznym żądaniom czeskiego narodu i Czesi nie mogąc się dobić większości, ani też nadziei niejakiej łagodności, podali dnia 13-go Kwietnia 1877 r. słynny protest, przeciw wyborom do rady państwa i jednocześnie odmówili dalszego współdziałania tam, gdzie tak bezwzględnie traktowano wszelkie ich prawa narodowe. Odtąd Czesi zostali oddaleni na pewien czas od publicznej czynności parlamentarnej. Praca jednak nad odrodzeniem narodu w innych kierunkach wzrastała i właśnie w tych czasach społeczeństwo czeskie rozwijało się we wszystkich swych warstwach. I tu pracował Rieger dla dobra kraju bez przerwy, już to jako prezes komitetu budowy teatru narodowego, jako prezes lub członek towarzystw mającyeh na celu podniesienie ducha narodowego i utrzymując ciągłe i bliskie stósunki z wybitnemi osobistościami w Austryi i zagranicą.

W politycznych losach narodu czeskiego tej epoki, uwagi godnym jest jeszcze reskrypt królewski z roku 1871, którym cesarz wypowiedział, że »chętnie uznaje prawa sławnego królestwa czeskiego i że przysięgę koronacyjną odnowi«.

Nareszcie po śmierci »ojca ojczyzny« Franciszka Palackiego tak ukształtowały się stósunki, że Czesi uznali za dobre znów uczestniczyć w pracach parlamentarnych. W 1878 r. wstąpili Czesi do sejmu krajowego i rady państwa, gdzie Rieger przewodnicząc, kierował sprawami politycznemi swego narodu, aż do czasu większości partyi młodoczeskiej.

Rieger przez długie lata stał na czele wszelkich spraw narodowych w Czechach, był przedstawicielem swego ludu w najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa. Prawie wszystkie ważniejsze wypadki czeskiego odrodzenia ostatnich lat 50 połączone są z nazwiskiem dr. Riegera, który doczekał się znacznego rozwoju i podniesienia sprawy czeskiej, rozwoju szkolnictwa, dwukrotnego odbudowania wspaniałego teatru narodowego, uniwersytetu czeskiego, rozkwitu literatury i podniesienia dobrobytu ludu. Jak wpływały na stanowisko Riegera okoliczności ostatnich lat (większość partyi młodoczeskiej) nie trzeba tutaj osobno podnosić, gdyż każdy czytelnik mógł je jako rzeczy spółczesne śledzić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O CHINACH.

(Ciąg dalszy.)

Nasza łódź, której powierzyliśmy na kilka tygodni siebie i życie, była około 10 metrów długą a 3 metry szeroka i tak wysoka, że nie można było stać prosto w niej. Połowę łodzi zajmowała rodzina jej właściciela, on, dwie kobiety, dwoje dzieci i sześciu pomocników, wszystko prawdziwi Chińczycy. Miejsca nie było za wiele. Łódź ciekawie wypatrywała na wewnątrz i zewnątrz. Sprzęty wewnątrz były skromne, stół na słabych nogach i trzy małe stołki, jak to szewcy ich używają. Łóżek nie było. Spaliśmy na naszych pudłach, zamiast na pierzu, na deskach. Aby nas uczcić, było wnętrze obite fioletową tapetą różnowzorową. Taką tapetą zalepiono stare dziury i szpary, których było nie mało. Okna były częścią ze szkła, częścią z papieru o ile w ogóle istniały, nie brakowało nam świeżego powietrza ani we dnie ani w nocy. Papier bowiem, świeżo naklejony, pękał skoro słońce zaczęło silniej świecić, a w końcu naszej podróży wisiał na łodzi we wielkich strzępach. Pod nami, w miejscu przeznaczonem na pakunki, dokazywały myszy, nad nami gospodarzyły pająki i chińskie pluskwy, na pokładzie łodzi spacerowały koguty i kury, które nas rano budziły. Według pojęcia Chińczyków miało to być wszystko bardzo elegancko, a przed nami podróżował tą łodzią wysoki urzędnik, mandaryn. Wysoki maszt wznosił się w powietrze ze żaglem na stu miejscach łatanym i z chorągwią krzyżową widną daleko. Podróż kosztowała 60,000 sopeków miedzianych t. j. około 150 m. Trudno nam było przedostać się na kanale pomiędzy różnemi łodziami i tratwami. Na prawo i na lewo trzeba było szturchać, a często powstawały hałaśliwe spory. Każdy kto koło nas przejeżdżał, krzyczał i wyzywał. Praca trwała $1 \frac{1}{2}$ godziny, potem wydostaliśmy się na wolną wodę. Świeży wiatr wiał za nami, i przy wesołym śpiewie żeglarzy rozpostarto żagle. Szczęść Boże na podróż. Bóg niech nas prowadzi, niech nas ochroni od wszelkiego niebezpieczeństwa i trudności.



Cesarz japoński.

Teraz podam nieco z tego, com sobie podczas podróży codziennie spisywał.

11-go Listopada. Ledwo ujechaliśmy kilka godzin, kiedy nas naraz wystraszył wielki hałas i krzyk. Nic nie myśląc minęliśmy mytny dom, jakie u nas są nad szosami. Chorągiew pokazywała, że jesteśmy Europejczykami, a my sami siedzieliśmy na dowód tego z przodu na pokładzie. Lecz wszystko nic nie pomogło, Chińczycy byli ciekawi i chcieli nas zobaczyć z bliska. Dla nas sprawa nie była przyjemna, bo nie mieliśmy paszportów i nie mogliśmy przyznać, kim jesteśmy. Lecz nasz nowochrzeniec postarał się o wszystko. Z grzecznymi komplementami zbliżyli się urzędnicy cłowi do nas, mimo to wszystko przetrzęśli. Nareszcie stało się zadość przepisom, ciekawość została też zaspokojona, a z grzecznościami chińskiemi nas żegnając odeszli sobie urzędnicy.

Podobne wizyty mieliśmy co kilka godzin. Nad wieczorem wylądowaliśmy

w Jentszau. Wyszliśmy na ląd, aby odwiedzić tamtejszych misyonarzy Jezuitów. Lecz nie mogliśmy tego wieczora wrócić na łódź. Bez naszej wiedzy poczciwi misyonarze kazali przynieść nasze dery i gwałtem nas zatrzymali u siebie. Przy miłej rozmowie przeszły godziny pierwszego wieczora naszej podróży.

12-go Listopada. Niedziela. Odwiedziliśmy dom sierót kierowany znamienicie przez sześć chińskich zakonnic, które się kształcą w Sikawey; nie składają tylko na rok przyrzeczenie. Każdego roku muszą wszystkie odwiedzić dom macierzyński, aby tam przez cztery tygodnie odprawić rekolekcye. Jak nam mówili misyonarze i jak się pokazywało z wszystkiego, cośmy widzieli, panował dobry duch w klasztorze. Dom sierót w Jentszau to jest ten sam dom, do którego Chińczycy przypuścili pierwszy szturm podczas ostatniego prześladowania chrześcijan. Ciekawa rzecz była przysłuchiwać się nauce małych chińskich dziewczynek. Wszystkie razem krzycząc głosiły, czego się miały nauczyć, przez cały dzień jedno zdanie, póki im nie utkwiło w głowie. Kiedy nas dzieci zobaczyły, krzyczały jeszcze głośniej aniżeli zwykle. Podziwienia godnem było, ile modlitw małe chinki umiały na pamięć. Oprócz czterech katechizmów, które umieją gładko na pamięć, z pytaniami i odpowiedziami, umieją na pamięć długie modlitwy poranne i wieczorne, które w Chinach cała gmina wspólnie odśpiewuje, modlitwy do mszy św., do komunii św., drogę krzyżową, różne litanije i wiele innych modlitw. Jednem słowem każdy Chińczyk chrześciański jest jakoby żywą książką modlitewną. W Europie byłoby coś podobnego niepodobieństwem.



Cesarzowa japońska.

Po obiedzie wróciliśmy do naszej łodzi. Podróż pomiędzy urodzajnemi polami była bardzo piękna. Lecz wnet nadszedł wieczor i trzeba było sposobić sobie legowisko na noc. Wiele do tego nie było potrzeba. Szybko ułożyliśmy deski, pokryli takowe derami i łóżko było gotowe. Katechumeni, (tak się nazywają dorośli lub dorastający poganie, którzy się sposobią do przyjęcia chrześciaństwa) spali przede drzwiami, a jeden z nich nazwiskiem, Li, położył obok siebie dla ostrożności stary zardzewiały miecz i starą dzidę. Myśmy też mieli na pogotowiu rewolwery, ponieważ nie wiedzieliśmy, czy możemy ufać żeglarzom naszym. Rychło udaliśmy się na spoczynek, lecz sen nie chciał przyjść jakoś, bo pierwszy raz w mojem życiu spałem na deskach. Oprócz tego płakało obok mnie, za cienką ścianą z desek, małe dziecko prawie przez całą noc. Wreszcie jednak zmogło mnie znużenie.

13-go Listopada. Pierwszy raz odprawiliśmy dziś na łodzi mszą św. O wzniosła tajemnico dobroci boskiej! Nieskończony majestat, którego nieba i ziemia objąć nie mogą, schodzi ku nam w ubóstwie i pokorze, aby nas pocieszyć, ochronić i z niewyczerpanego źródła miłości podać nam swoją krew na pielgrzymkę ziemską. Będziemy miłowali ubóstwo, któreśmy Bogu ślubowali: Ono, wierne Chrystusowi jak oblubienica, niechaj nas nie opuszcza, bo tylko przez to posiadamy, zakonnicy, Chrystusa, oblubieńca.

Około południa wyjechaliśmy na

pyszne jezioro, przez które kanał przechodził. Kanał nazywa się cesarskim, i rzeczywiście zasługuje na tę nazwę. Daleko jest większy i wspanialszy, aniżeli kanał suezki. Na tym kanale poznać można, jak wysoko w Chinach dawniej stała kultura. Dzisiejsi Chińczycy nawet nie są w stanie utrzymać wielkiego dzieła przodków swoich, na wielu miejscach niszczeje kanał. Szeroki jest kanał 100 do 200 metrów i przerzyna wielką część cesarstwa chińskiego, które nie jest małe i w którem mieszka 300 milionów ludzi. Z głównego kanału rozchodzą się setki małych kanałów na wszystkie strony. Kanał cesarski jest najgłówniejszą drogą handlową w Chinach, ponieważ dróg suchych jest mało, a przeciw drogom żelaznym ciemni Chińczycy mają wstręt Całe floty łodzi wielkich i małych i tratew mijały nas, jadących w górę lub na dół kanału. Z parowców tylko dwa małe spotkaliśmy, na które patrzano z podziwem. Niezadługo z pewnością więcej parowców się tu ukaże, ponieważ kultura europejska jednak powoli do Chin się przedostaje. Skoro Chińczycy się ucywilizują, to Europa i Ameryka wiele stracą, ponieważ Chińczycy od obcych kupować nie będą, bo kraj ich jest nader bogaty, posiada wszystkiego podostatkiem, nie potrzebuje niczego z innych krajów, lecz owszem, może sprzedawać, bo Chińczyk skromnie żyje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CUD ŚWIĘTEGO JACKA.

(LEGENDA.)

Gdzie Soła [1]) do Wisły wartkie wody toczy,
Oświecimski rozciąga się gród; [2])
Tam Dominikanów kościół [3]) wpada w oczy,
Mury jego bardzo ceni lud.

Ongi, kiedy Żiżki [4]) hufce rozwścieklone
Niosły postrach, rabunek i mord,
Z Śląska wpadły z mieczem także w polską stronę;
Gdzie lud strasznie cierpiał od tych hord.

Husyt rozhukany palił wsi i miasta;
Dreszcz obudzał broni jego szczęk,
Jemu jedno: mąż, czy dziecię, czy niewiasta;
Serca mu nie zmiękczył płacz i jęk.

Gdy nagle dzicz sroga Oświęcim obległa,
Lud uciekł w łozinę, to znów w las,
A gromadka mieszczan do kościoła wbiegła,
By bezpiecznie ciężki przebyć czas.

I mnichowie spiesznie weszli do świątyni,
Aby koić i pocieszać lud,
A wiedząc, że Jacek święty cuda czyni,
Błagali o pomoc i o cud.

Już wali się klasztor, w gruz się sypią cele,
Husyci chciwie gromadzą łup;
Mieszczanie wśród modłów trwożą się w kościele,
Każdy wygląda jakby był trup.

»Nie bójcie się bracia!« wołają mnichowie
»Nad złość ludzką możniejszy jest Pan;

[1]) Poboczna rzeka Wisły. Wypływa blisko granicy węgierskiej z Beskidu zachodniego. Wpada za miastem Oświęcimem do Wisły.

[2]) Oświęcim jest bardzo starem miastem. Początek jego sięga czasów pogańskich. W roku 1150 znano go już jako gród kwitnący. Później był stolicą księstwa oświecimskiego. Książęta mieszkali w zamku nad Solą. Dziś widać z niego zwaliska w części zamieszkałe.

[3]) Jan Nep. Gątkowski pisze: „Władysław I., książę i pan na Oświęcimie wraz ze swoją małżonką, Eufrozyną, wybudował kościół i klasztor dominikański w Oświęcimie (a miało to być za życia św. Jacka), ponieważ drewniany kościółek parafialny podczas wojen tatarskich zgorzał był wraz z miastem. Nowo wystawionemu kościołowi klasztornemu dano tytuł św. Krzyża. Ci książęta wybudowali i uposażyli także klasztor mały dla kilku zakonników i fundowali kaplicę św. Jacka obok kościoła stojącą.« Kościół stoi teraz w ruinach, przez żydów na składy przeznaczony. Przez 150 lat odprawiali w nim heretycy Aryanie swoje nabożeństwo. W roku 1405 Jan II, książę oświęcimski, znowu osadził przy nim OO. Dominikanów. Za panowania Józefa II., cesarza austryackiego, zniesiono ten klasztor, lecz zupełne jego zniesienie i zdesakrowanie nastąpiło 21-go Czerwca 1816 roku. W rękopisie, znajdującym się w Podkamieniu u OO. Dominikanów z 1650 r., jest mowa, że klasztor ten fundował Mieszek i Władysław, książęta oświęcimscy. Pierwszy żył około 1291 r., drugi około 1316 roku.

[4]) Za czasów Wacława, króla czeskiego, powstały w Czechach gwałty i zaburzenia krajowe. Na czele rozhukanego ludu, zwącego się Husytami, stanął ślepy na jedno oko Czech, nazwiskiem Żiżka. Jego bandy pod dowództwem Prokopa puściły się na Szląsk, gdzie panował książę Bolko, i tu łupiły kraj, mordowały ludzi i paliły wsie i miasta. Łącząc się z innowiercami, przedewszystkiem niszczyły kościoły i klasztory katolickie. Potem zwróciły się w księstwo oświęcimskie i bezkarnie roznosiły pożogi, mordy i zniszczenie. Znękanemu ludowi nikt nie przychodził w pomoc, bo królowie czem innem byli zajęci.

Klęknijcie gromadnie i w modlitwy słowie
Proście, by zmienił okropny stan!«...

Wrogowie zniszczenie pragną szerzyć dalej,
Zburzyć kościół, ludzi wyciąć w pień,
Lecz budowla mocna łatwo się nie zwali,
Chociaż groźny dla niej nadszedł dzień!

Drzwi żelazne, okna wązkie i z krzyżami,
Wyjście trudne, wróg więc tłucze mur,
Aby żelaznymi, długimi drągami
Chociaż kilka powybijać dziur.

Daremne zabiegi, silnie stoją mury;
Na kościele wróg chce spalić dach,
Lecz, gdy po drabinie pod strop dotrze który,
Spada ślepy, w okół budzi strach.

Wiele ofiar takich, stłuczonych okropnie,
Przeraźliwy z bolu szerzy głos;
Więc herszt bandy, sądząc, że już swego dopnie,
Inny dla świątyni knuje los.

Ze złości pobliskie każe palić dachy,
By w ten sposób kościół zniszczyć w pył;
Wszystkie jednak jego płonne są zamachy,
Choć na zgubę wszystkich użył sił.

Każe potem strzelać, lecz kościół nie płonie,
A kto palnie, zaraz traci wzrok;
Zbir, jakby hyena, strasznym gniewem zionie,
Że mu się żaden nie wiedzie krok.

Nad dachem świątyni osoba jaśniała,
Wznosząc ku niebu nadludzką twarz;
Strój dominikański na ciele swem miała,
Niby pełniła nad ludem straż.

Palcem wskazywała na mordercze plemię,
Ztąd tłuszczę ogarnął wielki lęk,
A widząc, że herszt jej oślepł, padł na ziemię,
Okropnej grozy wydała jęk.

Czemprędzej zabiera swe trupy ze sobą
I jak od zarazy pędzi stąd;
Kościół ocalony był grodu ozdobą
I niejeden czasu przetrwał prąd.

Dziś leży w ruinie bez dachu, pokrycia,
Lecz mury jak świętość ceni lud
I pragnie w nich wzbudzić nową iskrę życia,[5])
Wspominając dawny tutaj cud.[6])

Józef Chmielewski.

---

[5]) Już od długiego czasu dokładano starań, ażeby te szacowne i pamiątkowe mury ocalić od zniszczenia i wydobyć z rąk niewłaściwych, ale bezskutecznie. Obecnie dopiero udało się Przezacnemu i Przewielebnemu księdzu Jędrzejowi Knyczowi, kanonikowi i proboszczowi oświęcimskiemu, iż zakupił część tych murów, a mianowicie kaplicę św. Jacka, którą o tyle urządził, że w niej może się odbywać nabożeństwo. Inne mury zgodził za 13,000 zł. a i gorliwie na ten cel zbiera. Złożył już podobno przeszło 5,000 zł. Niech Mu Bóg błogosławi, ażeby mógł dzieło swoje pomyślnym uwieńczyć skutkiem!

[6]) Treść tej legendy podał Jan Gątkowski na str. 116 w dziełku: »Rys dziejów księstwa oświęcimskiego i zatorskiego.« We Lwowie, 1867.

O ŁOSOSIACH.

(Z OBRAZKIEM.)

Ryby łososiowate tworzą rodzinę ryb z rzędu ryb kostnych. Cechują je: usta o brzegu górnym, utworzonym tylko po środku przez kości międzyszczękowe, po bokach zaś przez kości szczęki górnej; uzębienie rozmaite; żołądek kiszkowaty, w połowie długości przygięty na część wpustową i część odźwiernikową. Na grzbiecie za pletwą zwyczajną, promieniami podpartą, jest druga mała pletewka tłuszczowa. Ryby łososiowate są przeważnie mieszkańcami stref północnych starego lądu a przebywając w morzu, wstępują w rzeki dla złożenia ikry, chociaż niektóre z nich są prawdziwie wędrowne, docierają bowiem w swoich wyprawach aż do źródeł rzek.

Łosoś odróżnia się od rodzajów ryb pokrewnych głównie uzębieniem: obie szczęki i kość międzyszczękowa opatrzone są zębami, a oprócz tych zęby nieco drobniejsze na podniebieniu. Z krajowych naszych należą tu trzy gatunki: łosoś właściwy, troć, zwany także łososiopstrągiem i pstrąg. Łosoś właściwy odznacza się najokazalszym wzrostem, kształtem wrzecionowatym, szczęką dolną, opatrzoną na przodowem spojeniu wyrostem powiększającym się z wiekiem. Cechą tego gatunku najwyraźniejszą jest lemiesz, mający w przednim końcu blaszkę pięciokątną, na tył wyciągnięty w listewkę cienką, za młodu w podłuż szeregiem zębów słabych opatrzoną, u dorosłego bezzębną. Ubarwienie łososi bywa zmienne; na wiosnę boki ciała są srebrzyste bez plam lub trochę śniado centkowane, w jesieni ciemnieją i pokry-

wają się śniademi plamkami. Pod względem mięsa łosoś należy do ryb najsmaczniejszych. Ryba ta żyje w morzu; od Maja aż do Lipca wpływa do rzek, gdzie oczekuje dojrzenia ikry i zkąd we Wrześniu, Listopadzie, a czasami dopiero w Grudniu wraca do morza. Ikrę ma czerwoną, w ziarnach wielkich, zupełnie oddzielnych, prawie wielkości porzeczek. U nas poławiają łososie w Wiśle, Sanie, Bugu, Niemnie, lecz niezbyt obficie.

Najsłynniejsze połowy łososi odbywają się przy ujściu rzeki Columbii w amerykańskim Stanie Oregon. Tam trwa ów połów od 1-go Kwietnia do 31-go Lipca każdego roku. W innym czasie łowienie łososi jest zakazane prawem a policya czuwa pilnie nad tem, aby nikt prawa nie przekraczał. W tamtych stronach przedsiębiorcy zbudowali nad brzegiem rzeki wielkie zakłady, w których złowione łososie przygotowują do wysyłki. Zakłady te nazywają po angielsku: canneries. Główną ich siedzibą jest miasteczko Astoria. Zwykła liczba mieszkańców tego miasta wynosi zaledwie 4000 ludzi; podczas połowu napływa do niego jeszcze raz tyle ludzi, mianowicie robotników Chińczyków.

Na łodziach wyjeżdżają rybacy i tak się urządzają, że między dwiema łodziami przytwierdzają sieć, która jest brunatnociemnej barwy w tym celu, ażeby prędko płynący łosoś nie spostrzegł jej łatwo i nie ominął. Połów jest połączony z niebezpieczeństwem i dla tego do kierowania łodziami wybierają najzgrabniejszych rybaków. Rzeka bowiem przy ujściu jest wartka i rwąca i potrzeba nielada zręczności, aby na niej szczęśliwie łodzią sterować. Ponieważ łosoś wtedy jest najlepszy, gdy przepływa z morskiej wody w rzeczną, przeto drugą sztuką jest, aby we właściwem miejscu sieć zapuścić. Nadto połów odbywa się w nocy, bo wtedy bywa najobfitszy. Zazwyczaj około 1000 łodzi rybackich zajmuje się w owych 4 miesiącach połowem a na jedną łódź przypada na ten przeciąg czasu około 2000 łososi. Dzielny rybak, sterujący łodzią, zarobi sobie w tym czasie 6—700 dolarów (czyli 2400 do 2800 marek.) Wieczorem wyjeżdżają łodzie, rankiem wracają, a ponieważ są obciążone łososiami, przeto parowy statek ciągnie je aż do zakładów, oddalonych kilka mil od miejsca połowu. Są to wielkie drewniane budynki, na słupach w wodzie wzniesione. W około nich ciągną się wystawki szerokie, służące do przytwierdzenia łodzi i wyładowania złowionych łososi.

W każdym zakładzie pracuje 120 do 150 robotników, przeważnie Chińczyków i 5 do 8 urzędników. Codziennie przywożą do zakładu 4—5000 łososi; które jak najprędzej oczyszczone i zapakowane być powinny.

Osobna izba jest, gdzie ryby te wyprawiają i oczyszczają. Głowy im uciąwszy, kładą je w świeżą wodę. Potem je obierają z łusek i kładą do wody słonej. Ztąd przenoszą je do innej izby, gdzie krają je za pomocą osobnego przyrządzonego noża o ośmiu ostrzach, za pomocą którego każdy łosoś na ośm równych części przekrajany zostanie. W innych izbach pakują je w blaszane skrzyneczki, które następnie w letnią wodę wkładają. Potem stawiają skrzynkę na skrzynce w kuble, napełnionym rzeczną wodą, i za pomocą pary rozgrzewają wodę, że się zagotuje. W tej wrzącej wodzie pozostają skrzyneczki godzinę. Następnie wyjmują je i przedziurawiają delikatnie, aby para z nich wyjść mogła. Potem dziurki znów zalutują a skrzynki znów w wrzącą wodę wstawiają na dwie godziny. Nakoniec stawiają je na dwa tygodnie w osobnej izbie a dopiero potem pakują po 4 tuziny skrzyneczek w pudła i wysyłają handlarzom, głównie do Anglii. Skoro się zważy, że 4—5000 ryb musi być w ciągu dnia wyprawionych i zapakowanych, bo rano znów nowy połów przywiozą, wtedy można zrozumieć, jak robotnicy spieszyć się muszą. Co rok wysyłają tuztąd łososi za 8 milionów marek. Jestto przeto znaczny przedmiot amerykańskiego handlu.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Bohaterski czyn z miłości bliźniego.

Około roku 1827 dostał się młody kapłan na proboszcza pewnej parafii w dyecezyi Lyońskiej. Wieś, w której stał kościół parafialny, leżała w dolinie, otoczonej ze wszystkich stron wzgórzami. Łagodny, miłosierny i pełen poświęcenia kapłan zdobył sobie niebawem serca wszystkich parafian. W całej pełni zasługiwał też na to, bo we wszystkiem niósł pomoc i radę swoim owieczkom. Dobroczynność jego była wielka; można powiedzieć, że dochodem dzielił się z bliźnimi. Pobożność zaś gorąca sprawiła, że ludzie świętym go nazywali. Gdy chodziło o obronę dobrego prawa, okazywał się stanowczym i energicznym, ale zawsze zachowywał taką łagodność, że nikt od niego nie odchodził z gniewem. Nic dziwnego, że w krótkim czasie stał się doradzcą i sędzią rozjemczym dla wszystkich.

Pewnego dnia przed wschodem słońca odezwały się dzwony z wieży kościelnej, bijące na gwałt. Skutkiem ulewnych deszczów wezbrały stawy, położone na wzgórzach, a woda przerwawszy tamy, zaczęła się zlewać w dolinę, gdzie wieś leżała. Największy ogień można ugasić, lecz któż zdoła powstrzymać wodę, z gór bardzo gwałtownie spływającą? Nie było rady na to. Mieszkańcy ze snu zbudzeni, wybiegali z domów, do których strumieniami woda się lała; usiłowali wynosić sprzęty, wyprowadzać bydło, lecz na to nie pozostało czasu, albowiem woda wzrastała z każdą chwilą; zaledwie życie uratować mogli.

Ksiądz proboszcz był pierwszym na miejscu nieszczęścia i zaraz zabrał się do zorganizowania akcyi ratunkowej. Nie można było myśleć o tem, ażeby powódź powstrzymać, lecz trzeba było być w pogotowiu, aby nieść ratunek ludziom, których woda zaskoczyła, zanim dom opuścić zdołali.

Naraz usłyszano wołanie serce rozdzierające. Na dachu starej chaty ujrzano kobietę z dwojgiem dzieci. Woda sięgała już prawie do dachu. Ponieważ chata była słaba, zachodziło niebezpieczeństwo, że fale wody ją wywrócą, a biedna wdowa zginie z dziećmi w nurtach.

Jak wyratować tych biednych? Wszyscy stali bezradni; nikt nie zabierał się do ratunku, bo nie widział sposobu do tego. Naraz usłyszano tętent konia. To ksiądz proboszcz dosiadł konia sąsiada i wjechał w wodę, której prąd porwał i uniósł konia z jeźdźcem. Lecz dzielny jeździec potrafił konia skierować ku chacie zagrożonej. Po niedługiej chwili dopłynął aż do niej, zabrał dzieci ze sobą i przewiózł wśród wielkiego mozołu na bezpieczne miejsce. Następnie zwraca konia na nowo ku wodzie; zgromadzeni parafianie ostrzegają go, krzyczą, zatrzymują konia, lecz szlachetny ksiądz nie zważając na niebezpieczeństwo, jeszcze raz wjeżdża w wodę.

— Módlcie się za mnie! — woła do zgromadzonych.

Ustają krzyki, wszyscy obecni padają na kolana i zaczynają się modlić. Ach, jaka to była chwila! Woda hucząc i pieniąc się, z niezmierną siłą porywa jeźdzca i konia. Jeździec boryka się z siłą gwałtownego żywiołu, walczy z nim o życie kobiety i swoje. A nad brzegiem gromada ludzi, z wzrokiem w ukochanego duszpasterza utkwionym, błaga Boga o pomoc.

Już, już dopływa. W tem słychać trzask! Dach się załamał, chata runęła. Ludzie wydają okrzyk trwogi, bo zrazu nie widać, co się stało z księdzem i kobietą. Po chwili zobaczyli: wraca, wraca ksiądz, trzymając za szaty zemdlałą niewiastę. I na nowo serca parafian zaczynają drzeć; oby wrócić zdołał. Panie Boże dopomóż!...

I Pan Bóg dopomógł. Ksiądz dopłynął szczęśliwie do brzegu; matka z dziećmi uratowana!

Jeżeli parafianie do tego czasu proboszcza swego kochali, to odtąd uważali go za bohatera i czcili jeszcze więcej. Nie wiedzieli, jak go za to uhonorować. Z powodu powodzi nakazał rząd, aby utworzyli straż ratunkową, która w przyszłości miała mieć obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem wszystkich i zajmowania się ratowaniem. Wtedy, chcąc okazać księdzu cześć wielką, obrali go naczelnikiem tej straży. Ksiądz się wymawiał i starał się im wyjaśnić, że jako proboszcz nie może tego urzędu przyjąć. Lecz parafianie obstawali przy swojem i podali do rządu o zatwierdzenie. Jeszcze się nigdy nie zdarzyło, aby ksiądz do takiego urzędu został obrany, przeto urzędnicy nie wiedzieli, czy księdza potwierdzić, czy nie. Poszła sprawa do samego króla, który zapragnął poznać tak bohaterskiego księdza.

Wkrótce potem ksiądz proboszcz został koadjutorem (pomocnikiem) biskupa w Nancy, w roku 1836 arcybiskupem w Bordo, a w r. 1853 kardynałem. Byłto zmarły po roku 1880 kardynał arcybiskup ks. Donnet.

O użyciu promieni słońca w przemyśle.

Pewien Francuz wymyślił przyrząd do gotowania potraw za pomocą promieni słońca. Miedziane naczynie, którego powierzchnię trzeba barwić na czarno, ponieważ przedmioty ciemnego koloru mocniej się zagrzewają od słońca niż jasne, — stawia się do skrzynki z białego szkła. Promienie słoneczne, odbijając się od dużego reflektora z blachy srebrnej lub pocynowanej, kształtu szerokiego lejka lub wydrążonej półkuli, wpadają przez szkło na naczynie miedziane. Mięso w takim przyrządzie ugotowało się razem z warzywem w przeciągu 1 i pół godziny, gdy zwykłe gotowanie trwa $2^1/_2$ do 3 godzin: pieczeń zaś była po 22 minutach dostatecznie miękką.

Tego samego sposobu użyto do zagrzania kotła parowego. Reflektor, którego objętość wynosiła 20 metrów kwadratowych, zagrzał przez pół godziny mały kocieł parowy, zawierający 70 litrów wody, a para przy trzech atmosferach ciśnienia pędziła bez przerwy małą pumpę, która przez godzinę wyrzuciła 1800 litrów wody do wysokości 2 metrów. Nie wielki to wprawdzie skutek i nie potrzebuje nam zależeć na wydoskonaleniu podobnych aparatów, dopóki mamy tak wielkie zapasy węgli kamiennych. W strefach gorących jednak, gdzie słońce daleko silniej działa, jest skutek daleko większy i te same promienie, które się stają przyczyną zupełnej nieurodzajności ziemi użyte w powyższy sposób do maszyn do nawodniania, mogą sprowadzać roślinność tak bujną jaką znajdujemy po obu stronach Nilu, gdzie w przeciągu jednego roku 6—7 razy żniwują.

Z wielką korzyścią można aparatu czyli przyrządu słonecznego użyć do destylowania spirytusu z fig afrykańskich. Drzewa figowe rosną w gorących częściach Afryki na nieurodzajnych miejscach i nie potrzebują najmniejszego pielęgnowania. Figi wydają 23 procent więcej spirytusu niż najlepsze buraki cukrowe naszych gospodarstw.

Praktyczne rady.

— **Sposób długiego przechowania owoców** jest dla ogrodników i handlarzy tym artykułem bardzo ważną rzeczą. Ze względów hygienicznych wiele na tem zależy, aby można owoce przez zimę i do wiosny w dobrym i zdrowym stanie przechować. Dotąd żadnego odpowiedniego sposobu w tym względzie nie wynaleziono. Dziś jednak, jak donosi biuro techniczne patentów p. R. Lüdersa z Zgorzelic, kwestya ta została rozwiązaną. Pewien Francuz, nazwiskiem Rossignel, odkrył, że torf jest wybornym a tanim materyałem do przechowania w nim owoców. Wziął startego i przesianego torfu i beczkę owoców. Na sam spód nasypał pokład torfu i na to pokład owoców i tak dalej, aż beczka była pełną — na wierzch zaś nasypał znów torfu. Tę procedurę zastósował w roku 1893 i aż do Października zeszłego roku zostawił tę beczkę w nieopatrzonem miejscu, nawet wśród zimy. Gdy zaś beczkę otworzył, skutek przewyższył wszelkie jego oczekiwanie. Owoc nic ze swej świeżości i ze swej dobroci nie stracił, a zimno nic mu nie zaszkodziło.

— **Sposób picia mleka.** Mleko nie powinno się pić odrazu, jak piwo lub inny napój, lecz pomału, po trochu, aby się zmięszało z sokami żołądkowymi. Gdy się je nagle pije, sprawia przepełnienie żołądka i przeszkadza trawieniu, a im lepsze i tłuściejsze, tem gorsze skutki wywołuje.

— **Wrzód** można przerznąć bez bólu, jeżeli się kilka minut przed operacyą przyłoży watę lub płótno nasycone mięszaniną z 1 części gliceryny i 2 części kwasu karbolowego.

Rozmaitości.

* **Dopiero w III wieku** naszej ery zaczęto Chrystusa wyobrażać na krzyżu, przedtem przedstawiano go zawsze w postaci dobrego pasterza, niosącego baranka; sztuka zaś grecka wyobrażała Go jako tryumfatora w królewskiej koronie. Rzeźby lub malowidła przedstawiające Mękę Chrystusa, ukazują się w VII wieku dopiero; obrazy zaś Bogarodzicy z Dzieciątkiem Jezus wprowadzone zostały w V wieku, kiedy heretycy zaczęli powstawać przeciw Boskiemu macierzyństwu.

* **W końcu XI wieku** przyszedł ze Wschodu lud bitny lecz dziki, zwany Węgrami, Madziarami lub Ugrami. Użyci przez Greków za sprzymierzeńców przeciw Bułgarom, a przez cesarza Arnulfa przeciw księciu wielko-morawskiemu, Świętopełkowi, przebili się Węgrzy w głąb Europy i w roku 890 osiedli na gruzach rozgromionej przez siebie Wielkiej Morawii. Ztamtąd przez pół wieku podejmowali łupieskie wyprawy, dosięgające granic włoskich i francuzkich, dopiero kilkakrotne mordercze klęski ukróciły ich nieco, a przyjęcie religii chrześciańskiej wprowadziło w poczet narodów europejskich, od których różnili się jednak pochodzeniem, językiem i obyczajem.

* **Polska**, dzięki położeniu swemu, była od najdawniejszych czasów pośredniczką handlu między północnym zachodem Europy a wschodem, to jest Grecyą i Azyą. Trzy były główne szlaki handlowe za Piastów: jeden szedł na Wrocław, Kraków, Wiślicę i Sandomierz; drugi na Krosno, Poznań, Płock i Sandomierz; trzeci na Gdańsk, Wisłą, Rusią Czerwoną do Kijowa, Grecyi i Azyi. Kiedy w czwartym wieku kupcy arabscy zwiedzali kraje słowiańskie, wspominają o handlu Polan aż do dalekiej Andaluzyi, a za Bolesława Chrobrego słynęły z bogactwa wielkie miasta nadmorskie słowiańskie: Gdańsk, do którego już wtedy szły z głębi Polski łodzie obładowane zbożem, wełną, miodem i skórami; roz-

legły Szczecin i jeszcze większy Julin. Kroniki ówczesne mówią, że niema rzeczy tak pięknej i rzadkiej, którejby dostać nie można w tych bogatych i handlowych miastach.

* **Tramwaje** używane najprzód w Anglii, a obecnie tak rozpowszechnione w Ameryce i Europie, nie są jednak nowoczesnym wynalazkiem. Chińczycy znali je przed narodzeniem Chrystusa, niedawno zaś znaleziono w Paryżu starą rycinę, która dowodzi, że pierwszy tramwaj w Europie zbudowany był przez Francuza w XVII wieku dla Ludwika XVI. Rycina wyobraża wóz na kółkach w rodzaju sanek, ozdobiony złoconemi chimerami i stojący na relsach żelaznych w parku Marli. Dzięki lekkiej pochyłości gruntu w tem miejscu, wóz zjeżdżał na dół samą siłą ciężkości; można go jednak było zatrzymywać zapomocą haczyków. Rycina przedstawia króla siedzącego z dworzanami w owym tramwaju, nie wiadomo przez kogo wynalezionym.

* **Żelazo i marmur** mają tę samą temperaturę co drzewo, słoma itp.; wrażenie zimna, jakiego doznajemy za ich dotknięciem ztąd pochodzi, że będąc lepszymi przewodnikami ciepła, pochłaniają ciepliki z naszej ręki.

* **Malarstwo olejne** znane było jeszcze przed Apellesem. Ozymandias kazał malować swoje tryumfy, zapomocą jakiegoś nadzwyczaj trwałego płynu; ale później sztuka ta zginęła i dopiero w XIII wieku Van Eyck wpadł na pomysł utrwalania farb przez malowanie olejne.

* **Drzewu morwowemu** (po łacinie Morus) zawdzięcza starożytny Pelopones obecne swoje miano Morei W VI wieku po Chrystusie dwóch mnichów greckich przywiozło z Rerindy do Konstantynopola nasienie morwy białej i gąsienice jedwabników, znane w Chinach od niepamiętnych czasów. W Peloponezie zaczęto uprawiać to drzewo, które niebawem tak się tam rozpowszechniło, że przezwano tę stronę Grecyi Moreą, czyli krajem drzew morwowych.

* **Największą ilość chleba** spożywają w Niemczech, gdyż na głowę wypada tam przeciętnie, 11,2 funtów tygodniowo. Drugie miejsce zajmuje Francya, gdzie każdy mieszkaniec spożywa tygodniowo 9,7 funtów chleba. Tyleż prawie, bo 9 funtów wypada tygodniowo na głowę w Danii i Rosyi, znacznie zaś mniej w Anglii, gdzie konsumcya chleba nie przenosi 6,3 funtów tygodniowo na głowę.

* **Ze wszystkich** cesarzy rzymskich Tyberyusz był najbardziej krwiożerczym. Skazywał on na śmierć nietylko mężów ale i niewiasty, dziewice i dzieci; nietylko tych, co byli winni lub podejrzani, lecz i takich, co płakali nad ofiarami jego okrucieństwa. Kiedy nadszedł rozkaz wymordowania wszystkich osób uwięzionych w sprawie Sejana bez różnicy stanu wieku, i płci, pokaleczone ciała nieszczęśliwych wyrzucono na drogę publiczną. Siepacze, postawieni na straży, donosili Tyberyuszowi o obywatelach okazujących żal i politowanie nad pomordowanymi.

* **Najwięcej bliźniąt** rodzi się w Irlandyi. Księgi stanu cywilnego wykazują, że procent ich w tym kraju wynosi 1,7.

ŻARTY.

Wykręt.

— Co wy tam robicie na drzewie? — pyta rozgniewany ojciec swoich malców — pocóżeście tam weszli?

— Antoś chciał sobie jabłek narwać — skarży Stasio.

— A ty nacóżeś tam wszedł? — pyta ojciec Stasia.

— Ja... ja... ja mu tylko chciałem powiedzieć, żeby tego nie robił!

Miał racyą.

Żona (do męża, który usiadł na świeżo pokostowanej ławce): Wstawaj czemprędzej, ta ławka świeżo pomalowana!

Mąż: Naco, poco mam wstawać? Teraz już za późno.

W sądzie.

— Czy Icek widział, jak Wojciech bił Macieja?

— To ja nie widziałem.

— A czy widział Icek, jak Maciej bił Wojciecha?

— Też nie widziałem.

— A cóż Icek widział?

— Ja widziałem, jak oni obydwa się bili.

Pani (godząc sługę): A jesteś też ty posłuszna?

Sługa: O tak, proszę pani.

Pani: A gdybym ci kazała pół godziny z góry na dół po schodach biegać, biegałabyś.

Sługa: Czemu nie.

Pani: To cię niechcę, boś nierozsądna. Pilna sługa nie powinna nad próżną robotą czasu marnować.

Gdzie jest strzelec?





Prawo mocniejszego.

Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu

poleca co dopiero wydaną, bardzo piękną książkę pod tytułem:

Z niwy ślązkiej.

Wiersze Czesława Lubińskiego.

2 tomy po 160 str. w jednej książce.

Cena za egz. nieoprawny . . . . 1,00 m.
„ „ „ oprawny . . . . . 1,50 „
„ „ „ eleg. oprawny w płótno 1,80 „

Na portoryum prosimy dołączyć 20 fen.

☞ **Każdy Polak na Szląsku powinien tę książkę posiadać!** ☜

Za nadesłaniem należytości w znaczkach pocztowych przesyła odwrotnie

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

DZIEJE POLSKI

OD POCZĄTKU DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

Według najlepszych źródeł opracował **Maryan z nad Dniepru.**

Całość obejmuje mniej więcej 300 stronnic druku w 8-ce z 80-ciu pięknemi obrazkami ważniejszych wypadków dziejowych, wizerunkami królów i sławnych mężów polskich.

Cenę pomimo starannego wydania, aby nabycie dziełka w trudnych dziś stósunkach każdemu umożliwić, ustanowiono na

☞ **1 markę 60 fenygów.** ☜

Upraszamy o łaskawe zamówienia i jesteśmy przekonani, że wydatku tego nikt nie pożałuje. Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO „KATOLIKA“,
Bytom, ulica Piekarska nr. 29.

Nakładem Wydawnictwa „Katolika“

wyszły i są do nabycia:

Pieśni Polskie

używane

na Górnym Szląsku.

☞ Cena zeszytu 20 fen. ☜

Zeszyt 1-szy, 2-gi, 3-ci, 4-ty, 5-ty, 6-ty, 7-my, 8-my i 9-ty kosztują z przesyłką franko **1 m. 80 fen.** — Należytość przesyłać należy w liście naprzód w znaczkach pocztowych. — Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.